Nr. 15 Rok 3 Kraków, dnia 12 kwietnia 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



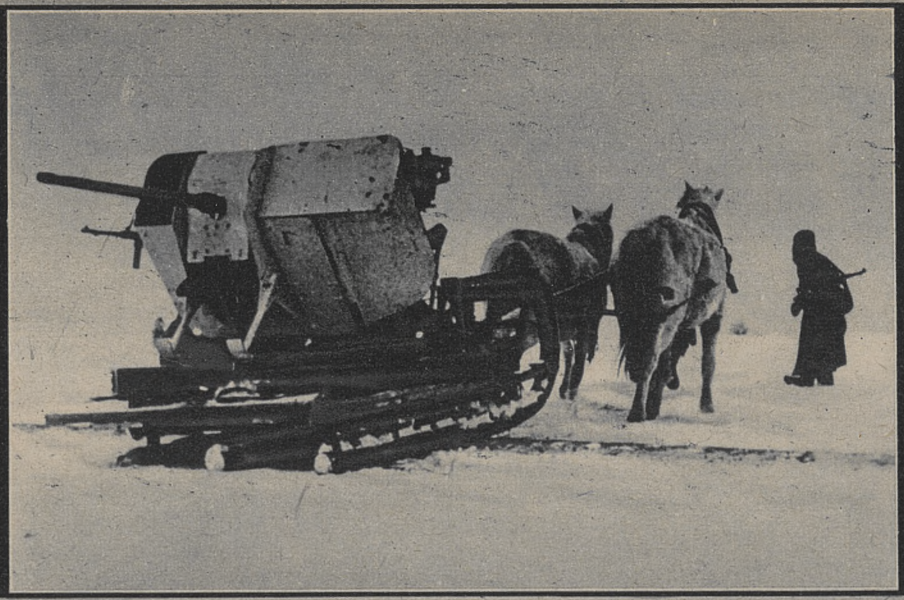
WAWEL W NOWEJ PERSPEKTYWIE

W tych dniach ukończone zostaną prace przy rozbiórce starych domów pod Wawelem od strony ul. Grodzkiej. W ten sposób odsłonięta zostanie najpiękniejsza część zamku i przeprowadzona znowu jedna z prac nad upiększeniem Krakowa.

Fot. Berek

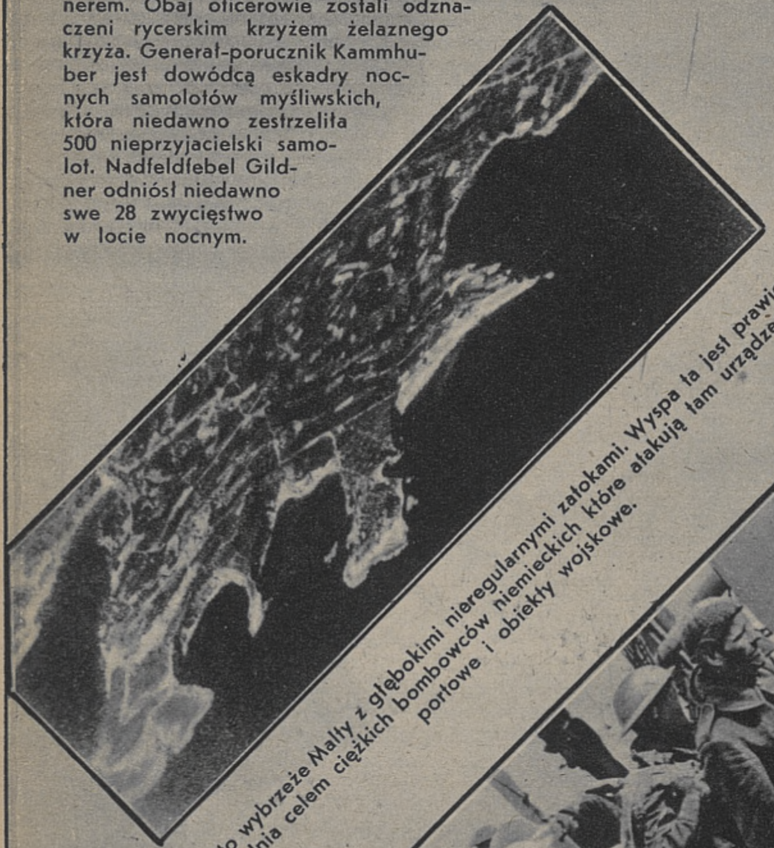


Generał-pułkownik Weise (na lewo) przechodzi wzdłuż frontu z generałem-porucznikiem Kammhuberem i nadfeldfeblem Gildnerem. Obaj oficerowie zostali odznaczeni rycerskim krzyżem żelaznego krzyża. Generał-porucznik Kammhuber jest dowódcą eskadry nocnych samolotów myśliwskich, która niedawno zestrzeliła 500 nieprzyjacielski samolot. Nadfeldfebel Gildner odniósł niedawno swe 28 zwycięstwo w locie nocnym.

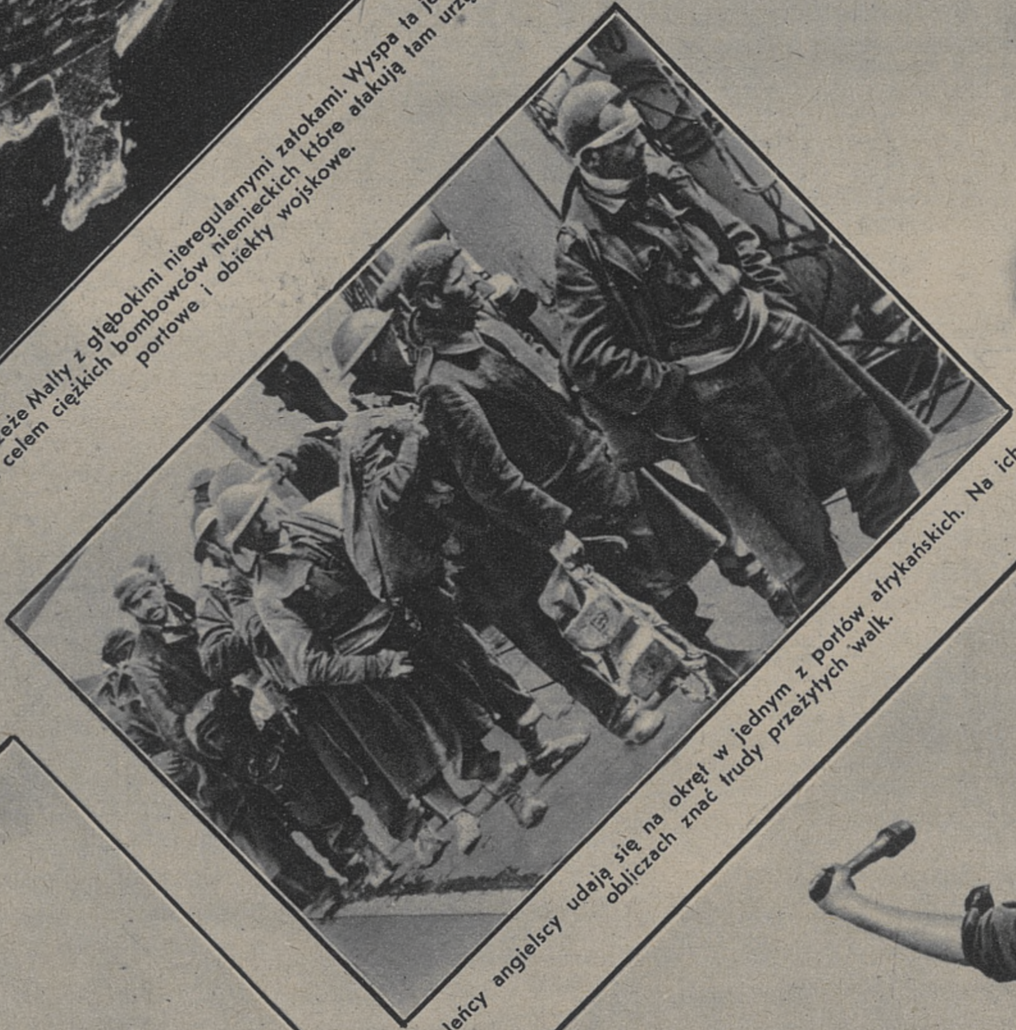


Niezwykłym, ale bardzo praktycznym wśród śnieżnych pól na Wschodzie jest transport działa obrony przeciwlotniczej na sankach. Dzięki temu można je wszędzie łatwo przetransportować i odeprzeć bolszewickie próby przedarcia się.





Oto wybrzeże Malty z głębokimi nieregularnymi zatokami. Wyspa ta jest prawie co dnia celem ciężkich bombowców niemieckich które atakują tam urządzenia portowe i obiekty wojskowe.

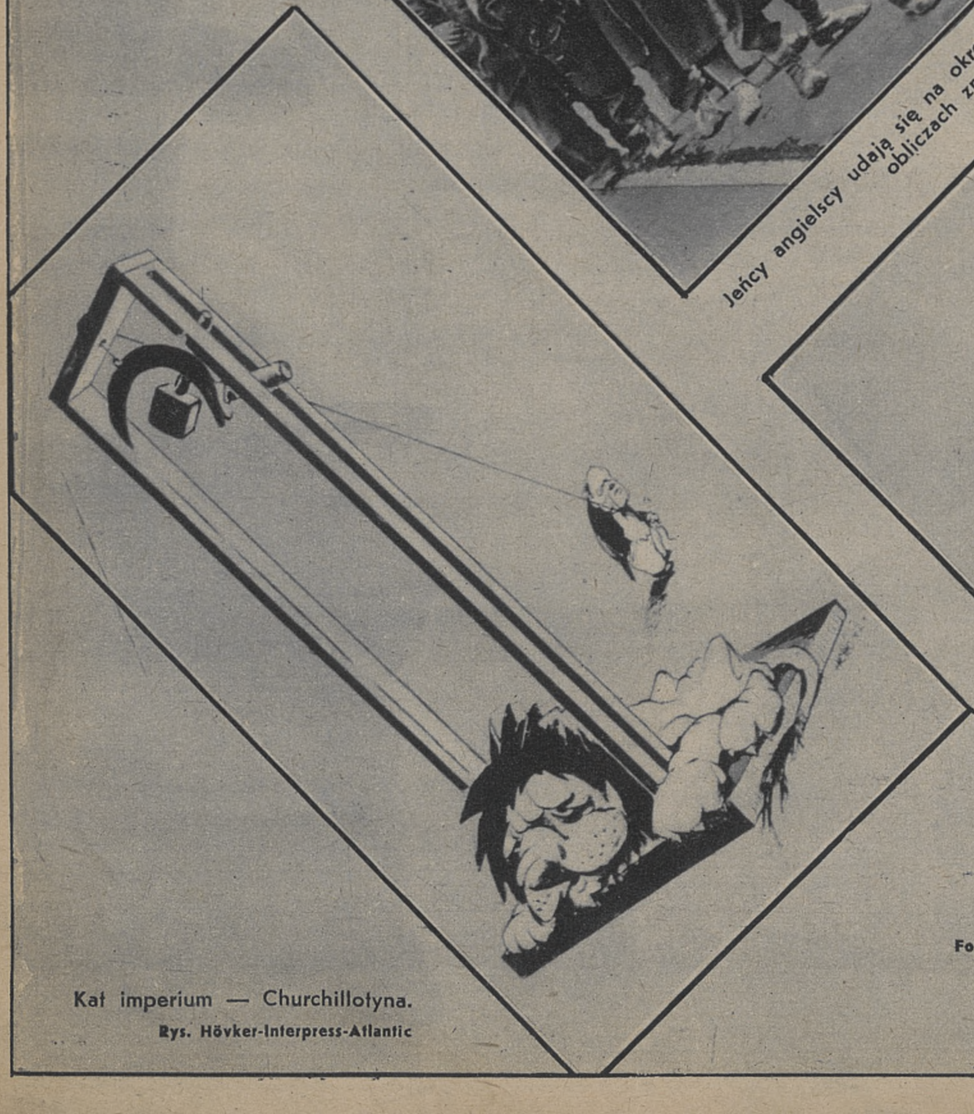


Jeńcy angielscy udają się na okręt w jednym z portów afrykańskich. Na ich obliczach znać trudy przeżytych walk.





Niemiecki oddział szturmowy atakuje pozycje bolszewickie. Z wściekłością rzuca jeden z żołnierzy ręczny granat na nieprzyjaciela.



Kat imperium — Churchillotyna.

Rys. Hövker-Interpress-Atlantic

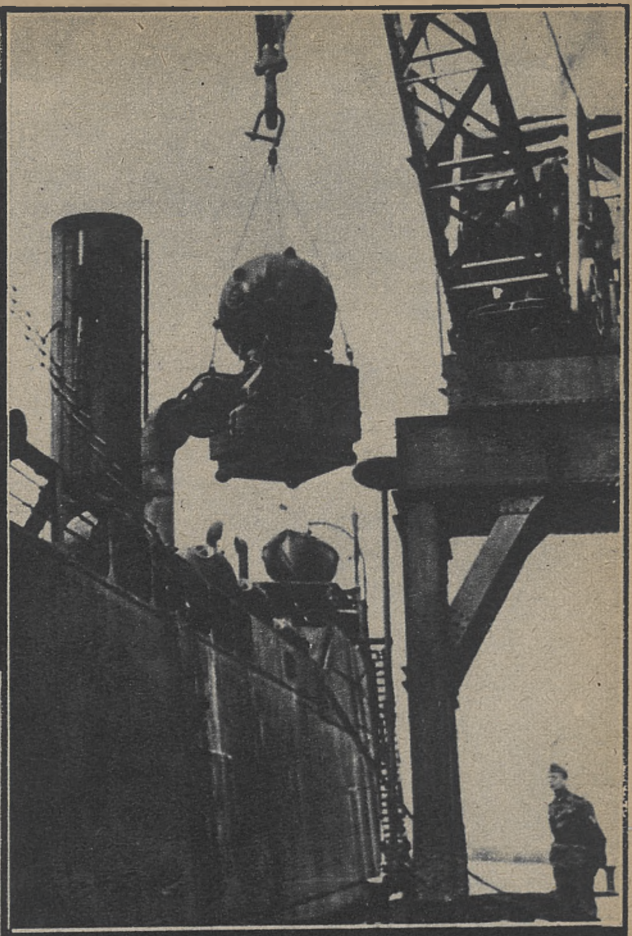
Fot.: Atlantic 4
Weltbild 2
Scherl 3
PBZ 3



Gdzie tylko na froncie wschodnim śnieg staje, droga zamienia się natychmiast w głęboki moczar.



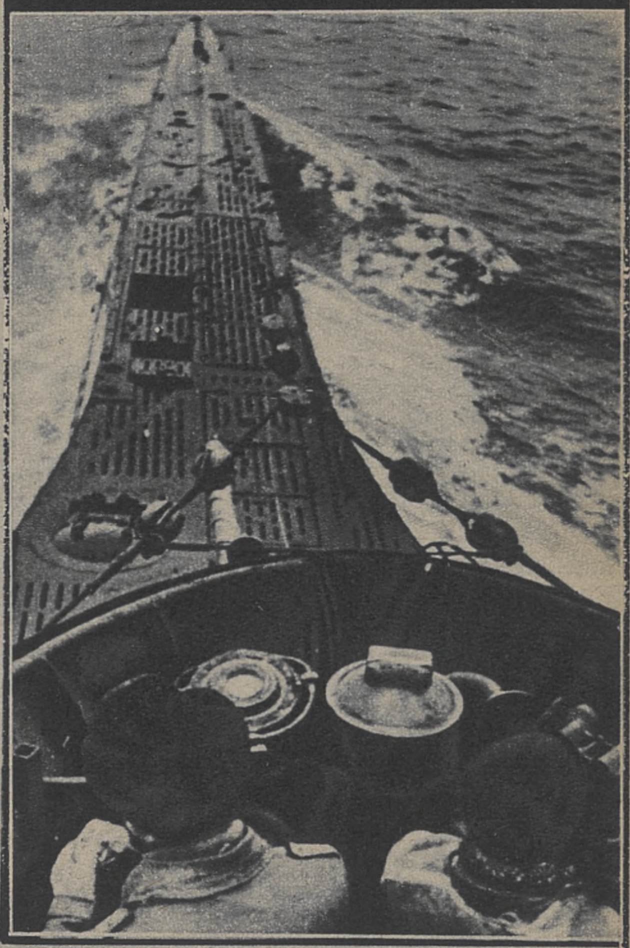
Czołgi dywizji włoskiej „Ariete" ciągną w długim szeregu przez pustynię afrykańską.



Na prawo: Ładowanie min na okręt. Lekko i bezpiecznie ładuje dźwig minę na okręt.



Widok jednego z lotnisk wojskowych w Finlandii. Na przednim planie pasą się reny, w tyle widzimy startujący bombowiec niemiecki.



Na prawo: Niemiecka łódź podwodna wyrusza na nieprzyjaciela. Dziób jej pruje wodę. Na mostku obserwacyjnym stoi straż i wypatruje okrętów nieprzyjacielskich.



Piechota niemiecka, zaopatrzona w najnowocześniejszą broń potrzebną do ataków wyrusza na bunkry i pozycje sowieckie w okolicy Sewastopola.

NOWA ZELANDIA



Stary Maoryjczyk, wódz szczepu, kazał sobie z okazji 98 rocznicy swych urodzin pomalować twarz barwami wojennymi. Przebija się w tym dzikość, z której znani są Maoryjczycy.



Artystyczne ozdoby i wisiorki sporządzają sobie kobiety maoryjskie z lnu.



Stolicą Nowej Zelandii jest Auckland, którego ogólny widok przedstawia nasze zdjęcie. Jest to zarazem jeden z głównych portów wyspy.



Nowa Zelandia jest po Australii drugim największym producentem wełny. Oto olbrzymie stado owiec, których Nowa Zelandia ma aż 27 milionów.

Około kontynentu australijskiego rozłożyły się od południa, wschodu i północy grupy wysp, które zgromadziły się dokoła Australii jak trzoda koło swego przewodnika i stanowią dla swego kraju macierzystego przedpola jego systemu obronnego. Atak japoński wymierzony przeciw Australii opanowaniem Insulindy i przebiciem się przez Nową Gwineę usunął północne naturalne punkty oparcia. Od południowego wschodu leżą na drodze przypuszczalnego, japońskiego, okrążającego Australię ataku jeszcze tylko Nowa Zelandia i Tasmania. Przy tym jest Nowa Zelandia także stacją pośredniczącą dla amerykańskiej linii okrętowej do Sydney, Melbourn i Canberry.

Nowa Zelandia składa się z wyspy północnej, Ahinomaui, z oddzielonej od niej przez cieśninę Cooka wyspy południowej Stewart i z wielkiej wyspy Barrier. Przez obie te wyspy ciągnie się łańcuch górski, który na Wyspie Południowej w Alpach Nowozelandzkich wznosi się aż do 3800 m. Wierzchołki tych gór są często pokryte wiecznym śniegiem i lodowcami. W kierunku północnego-wschodu łańcuch ten trochę opada. Wyspy posiadają cały szereg czynnych i wiele wygasłych wulkanów. Na Wyspie Północnej wulkaniczny charakter kraju wytworzył gejzery. Północna wyspa ma także liczne piękne i wielkie jeziora. Wybrzeże Nowej Zelandii jest silnie poszarpane i ma wiele zatok. Jest tu cały szereg wielkich naturalnych portów. Świat zwierzęcy Nowej Zelandii jest zadziwiająco ubogi. Z tubylczych zwierząt są tylko ptaki-biegacze a wśród nich warto wspomnieć gatunek kiwi. W świecie roślinnym przeważają paprocie, a z roślin użytkowych sosny kauri i len nowozelandzki.

Maoryjczycy — jak wiadomo pierwotni mieszkańcy Nowej Zelandii, są Polinezyjczykami. Przybyli oni na Morze Południowe w VIII i IX stuleciu z południowej Azji. Jak wszystkie szczepy polinezyjskie byli i Maoryjczycy śmiałymi żeglarzami, którzy odważnie przedsiębrali w stosunkowo małych czółnach dalekie morskie podróże i w poszukiwaniu dogodnych dla siebie krain narażali się śmiało na niebezpieczeństwa, o których jako doświadczeni znawcy Morza Południowego dobrze wiedzieli. Maoryjczycy byli sławni z ludożerstwa i mordowania dzieci — na co wskazują niezbite dowody pochodzące nawet z ubiegłego stulecia. Walki między szczepami i choroby zdziesiątkowały ich ludność tak bardzo, że dziś na Nowej Zelandii żyje ich zaledwie około 50 000. Wpływom emigrantów i misjonarzy udało się tych tubylców nawrócić na chrześcijaństwo i ucywilizować. Dziś są oni narodkiem bardzo spokojnym, pracowitym i bardzo chętnym nauki, pilnie uczęszczającym do szkół, a nawet wielu z nich jest słuchaczami trzech tamtejszych uniwersytetów. Nie zapomnieli oni całkiem kultu swych przodków i obchodzą swe święta ludowe wykonując tańce w malowniczych strojach.

Istotny jednak trzon ludności Nowej Zelandii tworzą napływowi Europejczycy w liczbie 1½ miliona i ich to trzeba uważać za właściwych mieszkańców tych wysp. Zajmują się oni hodowlą bydła, uprawą roli, górnictwem, są urzędnikami i kupcami. Zależnosc od angielskiego kraju macierzystego nie jest w żadnym dominium tak silnie zaznaczona jak w Nowej Zelandii, co objawia się szczególnie w organizacji handlu, który prawie wyłącznie nastawiony jest na Anglię i Australię. Jedynie w ostatnich latach odegrali pewną rolę w tym handlu Niemcy jako odbiorcy wełny. Dzięki dobremu klimatowi Nowa Zelandia leży w strefie umiarkowanej — gospodarstwa rolne i hodowle bydła prosperują bardzo dobrze. Szczególnie wełna nowozelandzka jest sławna i odgrywa dominującą rolę na rynku światowym. Politycznie Nowa Zelandia zajmuje ten punkt widzenia, że tylko w łączności z Anglią — macierzą może istnieć. Przez jakiś czas krążyło nawet powiedzenie, że Nowozelandczycy są bardziej angielskimi niż sami Anglicy. Dowodów na to dostarczyła pierwsza wojna światowa, gdy Nowa Zelandia w stosunku do liczby ludności poniosła strat w ludziach nie tylko najwięcej ze wszystkich dominiów, ale nawet w porównaniu z krajem macierzystym. 40% wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni walczyło wtedy na polach bitew wojny światowej. Do odbudowania angielskiej wschodnio-azjatyckiej pozycji najbardziej przyczyniła się Nowa Zelandia. Podczas gdy Kanada a także i Australia zawsze były tego zapatrywania, że muszą posiadać swoje własne floty, Nowa Zelandia zawsze uważała swój współudział w powiększeniu floty angielskiej za rzecz najważniejszą.

W obecnej sytuacji widzi Nowa Zelandia, że jej dotychczasowa przynależność do Anglii przynosi jej mało korzyści i że w walce o Pacyfik została zdana na własne siły i sama ją prowadzić musi — a sama temu zadaniu nie podoła.



Piękność maoryjska; jak wszystkie kobiety tego szczepu pali ona namiętnie fajkę. Ozdoby na rękach to częściowo własny wyrób częściowo fabrykaty.

Fot. Sig. Seiler



Wulkaniczne pochodzenie wyspy potwierdzają liczne gorące źródła — „gejzery". Na zdjęciu gejzer Pohutu w północnej części wyspy.

Święto Wiosny w Japonii

Kiedy po zimie, choćby najpiękniejszej, pokaże się słońce i coraz dłużej nam świeci i coraz cieplejszymi darzy nas promieniami, zaczyna człowiek budzić się ze snu zimowego, w który fizyczna jego natura, bez jego świadomości zapadła. I kiedy łąki i drzewa pokryje młoda delikatna zieleń trawy i zakwitną pierwsze kwiaty wiosenne, pod wpływem bogactwa barw i młodego życia natury odradza się i w nas wszystko. Zaczynamy patrzeć jaśniej na świat, który też pojaśniał i stajemy się weselsi czerpiąc tę pogodę od ciepła słonecznego i otaczających nas kwiatów. Wiosna osiąga swój punkt kulminacyjny w chwili, gdy wszystkie drzewa pokryją się białym jak śnieg lub różowym jak jutrzenka kwiatem. Wtedy też budzą się w człowieku najlepsze uczucia i nadzieje na przyszłość.

Nie ma bodaj człowieka, którego by kwiaty nie zachwycały. Kwiaty to przecież piękno — a piękno mimo woli nas pociąga, nigdzie jednak nie jest podziw dla nich tak wielki i znaczenie ich tak symboliczne jak w kraju wschodzącego słońca — Japonii. Właśnie teraz okryta jest cała Japonia śnieżnobiałym kwieciem wiśniowym, który od zarania istnienia tego państwa był kwiatem szczególnie czczonym i z biegiem czasu stał się kwiatem narodowym. „Ha-na" — po japońsku tylko „kwiat", ale wymawiając ten wyraz ma Japończyk na myśli tylko jeden kwiat: swój narodowy kwiat wiśni. Właśnie teraz Japonia wygląda jak zaczarowany świat kwiecia, gdyż Japończycy hodują ze szczególną pieczołowitością to drzewo wiśniowe, które nawet owocu nie daje, a hodowane jest jedynie dla swego wspaniałego kwiatu.

Fot. Tschira 4
Dillan 1



Przed świątynią Yasukuni w Tokio, poświęconej duszom poległych bohaterów. Japonka ofiarowuje kadzidło na intencję swych najdroższych walczących za ojczyznę. Kadzielnica ulana jest ze zdobytych dział.





Kwiat wiśni jest dla Japończyków symbolem odrodzenia. Toteż w święto wiosny stroją domy w kwiaty i lampiony.

Sygnał do pochodu wojsk japońskich na Chiny.

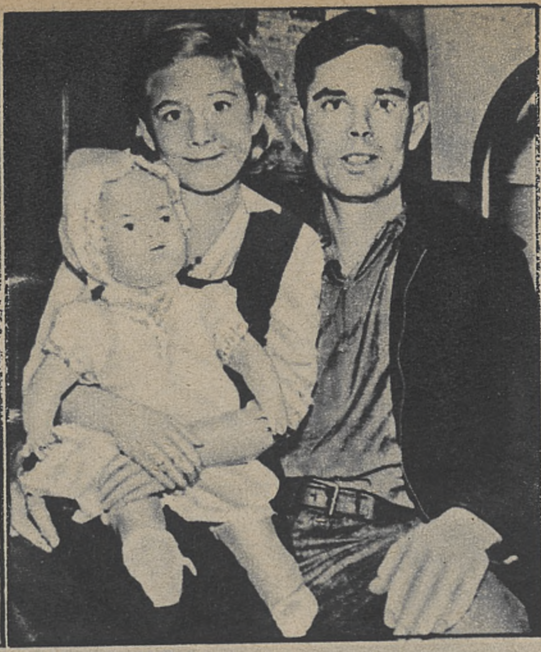
Okres kwitnienia wiśni, rozpoczynający w Japonii wiosnę, jest tam jednym wielkim świętem zarówno religijnym jak i narodowym i państwowym. W Japonii bowiem zlewają się w wielkim stopniu te trzy pojęcia: religia, naród, państwo.

O przystrojenie miast a zwłaszcza stolicy dba natura sama, pielęgnowana przez Japończyków, wszędzie bowiem spotykamy drzewa wiśniowe, których okwiecone gałęzie jak girlandy opadają na domy, na parki i świątynie poświęcone duszom poległych bohaterów i wojowników. Przebieg uroczystości mających miejsce w to wielkie święto japońskie potwierdza nam to, że u Japończyka jednoczy się pojęcie religii z pojęciem narodu i państwa. Zarówno Japonki jak i Japończycy wkładają wtedy swe najpiękniejsze kimona, — strój narodowy i w pierwszym rzędzie udają się do świątyń, gdzie modlą się za swych najdroższych walczących na frontach i ofiarowują na ich intencję wonne kadzidła. Największa i najwspanialsza świątynia poświęcona poległym znajduje się w Tokio i nazywa się Yasukuni. Po nabożeństwie udają się wszyscy na spacer po mieście, które rzeczywiście przybiera wygląd jak w baśni. Na wszystkich twarzach przebija się radość z nowej pory, będącej symbolem wzrostu i rozkwitu ojczyzny, dla której Japończycy tak chętnie poświęcają to co mają najdroższego: życie.

Ulice zaczynają kwitnąć. Wszędzie widać drzewa wiśniowe okryte śnieżnobiałym kwieciem. Wiosna zapanowała w naturze i w sercach Japończyków.







Na lewo u góry:
NIEPOCZYTALNE MAŁŻEŃSTWO
Ten oto 22-letni farmer amerykański John Joseph Lorincik z Unionville USA poślubił 70-letnią pielęgniarkę, Henriettę Pieper. Pan młody oczywiście z przyjemnością trzyma na kolanach swą „babcię" pozując przed obiektywem polującego na sensację fotografa.

Obok:
NAJMŁODSZA PANNA MŁODA AMERYKI
22-letni farmer Charlie John zawarł małżeństwo z 9-letnią dziewczynką Eunice Winstead, a bez trudu znalazł się proboszcz, który ulegalizował ten związek małżeński.



Na lewo:
MAJĄC 14 LAT PODAŁA SIĘ ZA 18-LETNIĄ
Amerykańska artystka filmowa, Martha O'Discroll, została oskarżona przez towarzystwo filmowe, które ją zaangażowało o fałszerstwo. Mając lat 14 a chcąc uzyskać engagement dodała ona sobie 4 lata by mieć ich 18. Obecnie ma ich naprawdę dopiero 18 i tego właśnie musi ona dowieść przed sądem.

Jakieś czasopismo amerykańskie w Stanach Zjednoczonych, tym kraju wiecznej statystyki obliczyło niedawno, że przeciętna kobieta amerykańska wydaje w swoim życiu 1200 dolarów na salony piękności i 1600 dolarów na środki kosmetyczne. Widzi ona 3027 seansów kinowych i spędza przy aparacie telefonicznym trzy lata i osiem miesięcy. Kobieta przeciętna!

Stany Zjednoczone uważane są często za raj dla kobiet. Czy jest tak naprawdę? I czy są one rzeczywiście tym rajem? Podobno w żadnym kraju nie doznaje kobieta, albo lepiej powiedziawszy „dama" większego szacunku niż w USA, podobno nigdzie nie rozpieszcza się kobiet tak właśnie jak w USA. Do tego poglądu przyczynia się w znacznym stopniu tradycja „dzikiego zachodu". Kobiety miały bowiem kiedyś w Ameryce posmak rzadkości, mianowicie wówczas, gdy mężowie ich rozpoczęli kolonizację tego kraju wśród walk z przyrodą i z dzikimi indianami. Kobieta była wówczas czymś nakształt rzadkiego i pożądanego klejnotu. W szerszym znaczeniu tego słowa są dziś jeszcze Stany Zjednoczone krajem kolonizatorskim. Swój przyrost ludności zawdzięczają one w znacznej mierze imigracji, a kobiety pozostały tam do dziś mniejszością — w przeciwieństwie do krajów europejskich. Ostatni spis ludności wykazał, że na 62,173.000 mężczyzn przypada tam tylko 60,661.000 kobiet. Na 1000 mężczyzn przypada więc tylko 965 kobiet.

Ten fakt populacyjno-polityczny w połączeniu z rozwojem gospodarczym tego kraju oraz innymi, nie dającymi się tak łatwo skontrolować, przyczynami, doprowadził do tego, że duchowy i towarzyski rozwój kobiety amerykańskiej poszedł po zupełnie innej drodze niż w Europie i że przybrał on formy, które nas niekiedy rażą i stawiają pod znakiem zapytania ten osławiony „raj dla kobiet".

Że w kraju „osobistej wolności" w stosunku obu płci zauważyć można z jednej strony fałszywą pruderię z drugiej zaś niepohamowaną seksualność, zwłaszcza na uniwersytetach, mało jest dla nas w tej chwili ważne. Naród amerykański pozostawia właśnie pod tym względem wiele swobody swojej młodzieży. Nie można jednak zapisać na konto tej „niefrasobliwej swobody młodzieńczej" faktu, że rodziny amerykańskie coraz bardziej się rozprzęgają. Jak bardzo oburzano się swego czasu w Ameryce na małżeństwa „dziecinne"! Po ostatniej oficjalnej statystyce ludności zostało zawartych w USA 14.800 małżeństw przez dziewczęta, które nie ukończyły jeszcze piętnastu lat! Małżeństwa te uznane zostały za ważne. Z tej liczby już w pierwszym roku po zawarciu małżeństwa rozwiodło się 250 par małżeńskich a 348 żon zostało wdowami.

W „Raju"



TYLKO ZA PRZYJEMNĄ ZABAWKĘ
lub przelotny romans — a nie za towarzyszkę życia mężczyzny jest uważana większość kobiet amerykańskich. Mężczyzna zna tylko interes, kobieta kroczy własnymi drogami.

JAK SIĘ WAM TO PODOBA!
Tym razem są to angielskie ladies, które na wzór kobiet amerykańskich ozdabiają swe ciała różnymi malowidłami. Trójkolorowy sztandar byłego sprzymierzeńca Francji ma być teraz zastąpiony przez flagę Moskwy ze teraz zastąpiony przez flagę Moskwy.



W ośmiu stanach amerykańskich, w tym również w Waszyngtonie, siedzibie rządu unijnego, wolno zawierać małżeństwa chłopcom w wieku lat piętnastu, dziewczętom lat dwunastu bez specjalnych formalności. Gubernator poszczególnych stanów może w razie potrzeby udzielić pozwolenia nawet młodszym kandydatom do małżeństwa. W ten sposób udzielił jeden z amerykańskich urzędów stanu cywilnego ślubu pewnemu młodemu człowiekowi mającemu 22 lata z dziewczynką 9-letnią. Małżeństwa potajemne pomiędzy uczniami i uczennicami szkolnymi nie są specjalną rzadkością w tej ziemi obiecanej.

Kobieta amerykańska nie jest w małżeństwie ani dobrą towarzyszką ani też dobrą matką. Mąż ma swoje interesy, żona nie zajmuje się więc zupełnie jego sprawami, chodzi bowiem własnymi drogami. Mężowi służy ona tylko jako zabawka albo reklama. Żadnemu z małżonków nie przyjdzie na myśl, że jedno powinno drugie uzupełniać, być towarzyszem życia. Odkąd ustała imigracja, spada też przyrost naturalny ludności w spo-

sób zastraszający. Żaden kraj nie wykazuje bowiem tylu rozwodów co Stany Zjednoczone. W r. 1937 przypadało na 100 000 mieszkańców 175 rozwodów. Jeszcze w r. 1890 na 16 zawartych małżeństw przypadał jeden rozwód, a w r. 1930 jeden rozwód przypadał już na 6 lub 7 zawartych małżenstw.

Cały rozwój gospodarczy i społeczny w Stanach Zjednoczonych doprowadził do tego, że kobieta amerykańska jest mimo całego blichtru, jakim się ją otacza, stworzeniem zupełnie prymitywnym i lekkomyślnym (to samo można powiedzieć o większej części mężczyzn amerykańskich). Daje się łatwo nabrać na wszystko, jeżeli tylko odpowiednio do niej podejść. Wyuzdanie i mistycyzm łączą się bardzo często w jedno. Nigdzie nie ma przecież tylu sekt religijnych co w USA, a ulubieńcy kobiet z pośród kleru amerykańskiego tworzą sobie specjalne świątynie, w których wygłaszają kazania na temat „czy całowanie jest grzechem" lub „dlaczego kobiety się pudrują".

Mimo szychu, jakim błyszczy kobieta amerykańska, czuje ona jednak w głębi duszy swoją małą wartość. To prowadzi też z jednej



ŚLUBY NA KOLEJCE DIABELSKIEJ
w powietrzu, na wodzie, pod wodą, albo w jakimś niezwykłym miejscu ziemi odpowiadają najlepiej gustom żądnych sensacji Amerykan.



...WODY I ... MAŁŻ...
[illegible]

dla kobiet



PRZECIĘTNA AMERYKANKA
według obliczeń statystycznych wydaje w ciągu swego życia 1200 dolarów na salony piękności, a 1600 dolarów na artykuły kosmetyczne.

Na prawo:
KOBIETA W PROPAGANDZIE WOJENNEJ
Po jej udziale spodziewają się najlepszych wyników werbunku rekruta, a ona oddaje się z zapałem propagandzie wojennej ubrana jak to uważa za wskazane więcej lub mniej. Przy pomocy sex-apealu można wiele dokazać.



U dołu:
KRÓLOWA PIĘKNOŚCI „MISS AMERICA NA ROK 1941"
Potrzeba posiadania wartości kobiety amerykańskiej zmusza ją wciąż do brania udziału w konkursach piękności najpiękniejszych nóg, najpiękniejszych pleców itp., gdyż zawsze wtedy zachodzi możliwość opublikowania jej fotografii, a to oznacza sukces, zaspokojenie fałszywej ambicji.

Na prawo u dołu:
AMERYKAŃSKA PROPAGANDA WOJENNA
posługuje się z zamiłowaniem kobietami, w naszym przypadku matką i dziećmi, by uczynić wojnę popularną. Wojnę prowadzi prezydent Ameryki, ale musi się ona stać popularną.

strony do tej olbrzymiej chęci błyszczenia, do niczem niepohamowanej próżności z drugiej strony zas do zrzeszania się w kluby. Stany Zjedn. są krajem restauracyj dla kobiet i klubów kobiecych. „Wstęp dla mężczyzn wzbroniony." Istnieje w Ameryce tysiące różnych klubów, utworzonych dla ladajakich celów, klub antyalkoholowy, proalkoholowy, anty- i prosportowy, anty- i promałżeński itp. Po większej części są to kluby dla kobiet mieszczańskich, czasem jednak zupełnie ekskluzywne, w których zbiera się specjalna grupa ludzi. Kluby te mają zawsze bardzo piękne nazwy, jakkolwiek cele ich często się z tymi nazwami rozmijają. Klub „Skrzydła amora" (panie z najlepszego towarzystwa!) wziął sobie za cel ostrzeganie młodych, niedoświadczonych dziewcząt przed niebezpieczeństwami życia codziennego, żąda wobec tego ustawy, według której wszyscy żonaci mężczyźni powinni nosić obrączki tak, by dziewczęta i młode panny mogły je widzieć. Dla nieprzestrzegających tej ustawy: kara w sumie 1000 dolarów lub więzienie do lat dwóch! „National Legion of mothers of America" (przeważnie starsze panie!) zaprowadziły w swoim klubie ćwiczenia w ostrym strzelaniu w celu obrony przed spadochroniarzami niemieckimi! Stopniowo przywłaszczyły sobie te kluby prawo kontroli często bardzo uciążliwej i jeszcze częściej bardzo śmiesznej. Czuwają one nad wycięciem sukni przy szyi, nad długością pończoch, są cenzorkami filmów i przedstawień rewiowych, sprawdzają czy sale teatralne są zaciemnione, przeglądają dzienniki czy nie ma w nich czego, co by uwłaczało czci niewieściej itp. Dzisiaj są one potęgą polityczną działającą jednak tylko za kulisami. Jeden i drugi kandydat przepadnie w wyborach, tylko dlatego, że nie miał szczęścia spodobać się paniom tego lub innego klubu. Ta czy inna ustawa nie przejdzie, bo sprzeciwiają się jej kluby kobiece. W tym samym stopniu mogą jednak te kluby być użyte jako parawanik przez prezydenta Roosevelta i pierwszą lady Ameryki, gdy chodzi o „ofiarność" społeczeństwa amerykańskiego na cele wojenne, gdy chodzi o „dobro publiczne" lub o „wolność demokratyczną". W ten sposób stały się dzisiaj amerykańskie kluby kobiece w walce z mocarstwami osi wylęgarnią zjadliwej propagandy podjudzającej do wojny, a przez swoją egzaltację i skłonność do plotkarstwa kanałami rozprowadzającymi najbardziej potworne historie o tych mocarstwach.





Jurek zbiera



Uwagi dotyczące akcji zbierania starzyzny w Generalnym Gubernatorstwie

Kiedy załatwiamy nasze drobne, codzienne sprawunki, nie zastanawiamy się prawie zupełnie nad tym, z jakich surowców i jakich materiałów są one wykonane, przez ile rąk musiały przejść, zanim z surowców stały się produktami i ilu rąk było potrzeba do ich wykonania. Jeszcze mniej obchodzi nas los tych artykułów po ich zużyciu. Nie wszystko trwa wiecznie. Przedmioty z żelaza i innych metali stają się z czasem bezużyteczne i nie odpowiadają już naszym wymogom. Ubranie, bielizna, pończochy i inne rzeczy ubraniowe okazują się po dłuższym używaniu już nie do noszenia i w końcu nie warto ich już nawet naprawiać. Dzienniki czyta się jednego dnia, drugiego używa się ich może jako papieru do pakowania, wreszcie wyrzuca się je nierozważnie, lub gromadzi w jakimś kącie. Podobny los spotyka nierzadko książki. Któż bowiem używa jeszcze swych książek szkolnych, gdy już opuścił szkołę? Nikt, a jednak leżą one zmagazynowane na strychu lub w piwnicy, bezużyteczne, zbierając w sobie kurze i prochy. Albo flaszki i flaszeczki! Ileż osób wyrzuca je nierozważnie po zużyciu ich zawartości? Można by tu wyliczyć nieskończoną ilość innych przedmiotów nas otaczających, o których nie chcemy już nic wiedzieć, gdy tylko przestały nam być bezpośrednio użyteczne.

A jednak warto by spojrzeć jeszcze raz na te wszystkie przedmioty i pomyśleć o nich raz jeszcze. Uwzględnijmy dzisiejsze położenie gospodarcze: wszyscy wiemy bardzo dobrze o tym, że gospodarka czasów dzisiejszych jest tak wytężona, że nie tylko wszyscy ludzie mają pracę, lecz w wielu dziedzinach odczuwa się ich brak. Ten brak ludzi wypływa przede wszystkim stąd, że nie wszystkich surowców potrzebnych do produkcji artykułów pierwszej potrzeby dostarczyć może własny kraj, z drugiej zaś strony, że dowóz brakujących u nas surowców z zagranicy jest dzisiaj utrudniony. Aby stworzyć tu pewną równowagę, rozbudowano obecnie bardzo przemysł surowców sztucznych, co pociągnęło znowu za sobą wykorzystanie będących do dyspozycji rąk roboczych.

Są to kwestie natury gospodarczej, które obchodzić powinny nie tylko odpowiednie czynniki gospodarcze, lecz — właśnie dlatego, że wkraczają one dzisiaj w życie codzienne wszystkich ludzi — powinny zwrócić uwagę szerokich sfer ludności. Sama uwaga jest jednak niewystarczająca: co więcej, jest naszym obowiązkiem wziąć czynny udział przy rozwiązaniu tych problemów. W jaki sposób? Odpowiedź na to pytanie jest łatwiejsza, niż by się to niejednemu wydawało. Musimy sobie przede wszystkim zdać sprawę z tego, jakich podstawowych surowców potrzeba nam do wykonania gotowych produktów i jakich materiałów można by przez odpowiednią i fachową przeróbkę dostarczyć przemysłowi wyrobów sztucznych. Należy tu wymienić przede wszystkim wszelkiego rodzaju metale, drewno i papier. Jeżeli jednak nie mamy wystarczająco tych surowców we własnym kraju, wskazana jest racjonalna i oszczędna gospodarka tymi, które mamy jeszcze w zapasie. Nawet najmniejsza ilość tych surowców powinna być wyzyskana. I tu właśnie zbliżyliśmy się do punktu, w którym i nasz współudział przyczynić się może do przeprowadzenia tego wielkiego procesu gospodarczego naszego kraju.

Jak już wspomnieliśmy na początku, leżą prawie w każdym gospodarstwie domowym większe lub mniejsze ilości artykułów i rzeczy użytkowych, które wydają się nam zbędne, a które po fachowej przeróbce można by wprowadzić jako nowy towar na rynek. Aby to właśnie umożliwić podjęto wielką akcję zbierania materiałów niepotrzebnych i odpadków. Powołano do życia hurtowne i detaliczne skupy starzyzny i odpadków, zajmujące się zbieraniem tychże w całym Generalnym Gubernatorstwie i dostarczaniem ich do fabryk. W fabrykach przerobi się te najrozmaitsze odpadki jak szmaty, papier (także dzienniki, stare książki i zeszyty), żelaziwo, flaszki itd., i wyprodukowane ze starzyzny nowe towary wprowadzi się na rynek. W akcji tej mogą i mają wziąć udział wszystkie gospodarstwa miejskie i wiejskie. Aby zebrać jednak i te drobne ilości odpadków, które znajdują się w każdym gospodarstwie, rozpoczną tę akcję od 1 kwietnia dzieci szkolne w całym Generalnym Gubernatorstwie. Chłopcy i dziewczęta będą chodzić po domach, zbierać odpadki i odnosić je na miejsce zbiórek szkolnych, skąd odpowiedni handlarz lub zbieracz zabierze je do hurtowni i do fabryk.

Wiemy więc już dokładnie, co możemy uczynić, aby niepotrzebne nam rzeczy oddać dla przemysłu i znaleźć je później jako nowe w handlu: W naszych mieszkaniach, piwnicach i na strychach zrobimy generalny porządek, zbierzemy przy tym wszystkie zbyteczne graty, o których wspomnieliśmy, i oddamy je naszym dzieciom do szkoły. Dzieciom akcja ta sprawi napewno wiele uciechy, będą bowiem miały sposobność pokazać swoją gorliwość i spryt we współzawodnictwie z kolegami. To współzawodnictwo będzie miało jeszcze inną praktyczną korzyść: zależnie od ilości zebranego materiału, otrzyma młodzież szkolna zeszyty, ołówki, pióra itd. Oprócz tego otrzymają co miesiąc trzej najlepsi zbieracze każdej szkoły specjalną premię w postaci biletu do kina, książki itp. Im więcej starzyzny zbierzemy więc w domu, tym większą przyjemność możemy sprawić naszym dzieciom, pozbędziemy się przy tym masy rupieci, które zabierają tylko miejsce i stanowią często niebezpieczeństwo pożaru. Wystarczy pomyśleć tylko o plikach starych gazet, leżących przeważnie po mieszkaniach. A właśnie jest papier ważnym surowcem, wyrabia się go bowiem z drzewa. A drewno zachowuje jako papier całą swą wartość, ze starego papieru można bowiem wyprodukować nowy. Im więcej tego starego papieru zbierzemy i oddamy dzieciom szkolnym, tym mniej się drzewa spotrzebuje. To znowu chroni nasze lasy. Lasy mają przecież wielkie znaczenie dla rolnictwa. Wie o tym każdy gospodarz, że tam, gdzie znika las, ziemia się wysusza i jałowieje, pola wysychają i żniwa na tym cierpią. Można by jeszcze wiele takich przykładów przytaczać, my jednak wiemy już dobrze, jak ważną dla nas samych jest ta akcja zbierania i odpowiednio do tego się ustosunkujemy.



STOP

Napisał: Eligiusz Rymsza

Z zainteresowaniem uniósł łeb. W jedynym jego oku zabłysła iskierkami radość, sztywnie dotąd wyprężone uszy położyły się wtył, ogon zaczął zamiatać ziemię niecąc małe obłoczki kurzu. Powstał szybko i ruszył naprzeciw. Silna, zwięzła budowa ciała, długi, posuwisty jakby przyczajony krok dzikiego zwierzęcia, przywodziły od razu na myśl jego ojca, prawdziwego wilka. Nie szczekał prawie nigdy, a i to szczekanie miało w sobie coś z wycia.

— Stop! Stare, kochane psisko!

Dźwięk głosu i dotknięcie małej dłoni położonej na potężnym łbie, wywołały w nim uczucie wielkiego szczęścia. Z krótkim sapnięciem będącym tego wyrazem, przytulił siwy już pysk do boku trzynastoletniego chłopca, któremu przydługie kończyny nadawały zabawny wygląd. Był to jedyny jego przyjaciel, ale też lubił go tak, jak to tylko pies potrafi. Ludzie nietylko obcy, dla których gdy się znaleźli w obrębie dworu, był wprost straszny, ale i swoi unikali go nie czując się pewnie w obecności tego groźnego, ponurego, żyjącego własnym życiem psa. I wśród pobratymców czuł się obco, choć dworskiej gromadzie, w której większość była jego potomstwem, przewodził utrzymując żelazną dyscyplinę. Każdy zaś obcy napotkany pies padał ofiarą jego dzikiego instynktu, potężnych szczęk i do perfekcji doprowadzonej sztuki walczenia. Owa niemożność zżycia się wypływała ze zbyt silnie jeszcze odzywającej się krwi jego ojca. I oto przełamać tą pierwotną naturę, wydobyć na jaw drzemiące w nim głęboko, a po psich przodkach odziedziczone dążności do przywiązania się, do bliskiego współżycia z człowiekiem potrafił ten chłopczyk, który z właściwą dzieciom odwagą nie zdającą sobie sprawy z niebezpieczeństwa, odniósł się do niego odrazu z wykluczającą sprzeciw serdecznością. Zdumiony tą śmiałością pies nie bronił tak obcych mu dotąd pieszczot, ale też nimi się odwzajemniał. Dopiero po kilku dniach spostrzegł, że się z nim coś dziwnego dzieje. Zaczął tęsknić za pełnym sympatii głosem małego człowieka, za łagodnym głaskaniem i zorientowawszy się w trybie jego życia, począł przychodzić pod drzwi dworu, gdy ten miał iść na spacer. Początkowo udawał przed samym sobą i przyjacielem, że spotkania te są zupełnie przypadkowe, wkrótce jednak zaprzestał udawania i z nietajoną niecierpliwością oczekiwał ukazania się chłopca, którego twarz na widok wielkiego czworonoga rozjaśniała się prawdziwą radością.

Pies i teraz, gdy uczuł mocne, serdeczne uderzenia po łopatce, nie mógł się powstrzymać by czułym przytuleniem pyska i kilkakrotnym sapnięciem nie dać wyrazu przepełniającemu go szczęściu.

— No, chodź stary, pobawimy się trochę.

Ruszył za biegnącym w podskokach chłopcem. Wiedział czego mały przyjaciel od niego chce, poznał już bowiem w ciągu dwóch lat znajomości jego zamiłowania i nauczył się kojarzyć pewne dźwięki z czynnościami, które po nich następują. Wiedział więc, że mają się bawić i domyślał się o jaki to rodzaj zabawy chłopcu chodziło. Wprawdzie psy w jego wieku dawno już do żartów nie mają ochoty, lecz on uczyniłby wszystko, byle tylko móc być przy chłopcu, słyszeć jego głos i widzieć radość malującą się na jego twarzy. Pozwolił więc oddalić mu się trochę od siebie, poczem przyśpieszył bieg, uważając jednak, by zbyt szybko go nie dogonić. Chłopiec kluczył, zawracał, obiegał drzewa dookoła, wreszcie gdy tchu mu już brakowało pies chwycił go lekko zębami za kurtkę. Upadli obaj na trawę, by przytuliwszy się do siebie wypocząć trochę. Pies przymknąwszy oko wchłaniał wprost w siebie szczęście, jakim go napawała bliskość osoby ludzkiej, która przyjmowała jego uczucie i sama nim się odwzajemniała. Chciałby tak leżeć zapominając o całym otaczającym go świecie, prócz jednej tylko świadomości przyjaźni. Lecz chłopiec już wypoczął i wstał.

— Będziesz teraz aportował. Stop!

Podniósł kawałek grubej gałęzi. Pies wiedział nauczony doświadczeniem, że będzie tylko udawał, iż rzuca, a on skolei by zrobić mu przyjemność będzie udawał, że wierzy w prawdziwość rzutu i wykonawszy gwatowny zwrot w odpowiednim kierunku, po kilku susach zamrze w bezruchu na sztywnych łapach, niby w oczekiwaniu upadku gałęzi, poczem niedoczekawszy się, jakby z prośbą o wytłumaczenie tego niezrozumiałego zdarzenia zwróci się do chłopca i ujrzawszy gałąź w jego ręku, zacznie w raptownych skokach, z przysiadaniem na tylnych łapach domagać się rzutu głośnym sapaniem. Rzeczywiście zabawa potoczyła się wedug tego planu wśród wybuchów radosnego śmiechu i gdy wreszcie chłopiec rzucił kij, pies popędził za nim i natychmiast znalazłszy, przyniósł do stóp przyjaciela, lecz zamiast go oddać przycisnął łapami do ziemi i pochyliwszy nad nim łeb straszliwym, gdzieś z głębi piersi wydobywającym się warczeniem odpierał zakusy przyjaciela na wydostanie patyka. Gdy wreszcie chłopiec zmyliwszy ku swej radości czujność psa markowanym atakiem prawej ręki, lewą wyrwał mu kij z pod łap, zabawa rozpoczęła się od początku i trwała, póki zmęczony tem wilczur zamiast udawać, iż raz jeszcze dał się oszukać, przytulił się do nóg towarzysza dysząc ciężko. Usadowili się więc w cieniu gruszy i chłopiec wydobył z kieszeni zawinięty w papier chleb z wędliną, którym jak codzień podzielił się z psem. Posiliwszy się i wypocząwszy ruszyli na spacer. Minęli wieś i znaleźli się wśród szpaleru zbóż kołyszących się w blaskach rannego słońca pod takt podmuchów lekkiego wietrzyku. Wilk zboczył do przydrożnego rowu i biegł nim chwilę, nie znalazłszy jednak nic ciekawego zaszył się w żyto. Swym długim pyskiem pruł ścianę ździebeł podnosząc wysoko łapy, by się nie zaplątać. Naraz przystanął jak skamieniały i ruszając swymi czarnemi, wilgotnemi nozdrzami wciągał uważnie powietrze. Wyczuł obecność w pobliżu jakichś ptaków i obudził się się w nim instynkt myśliwego. Ruszył w napięciu niesłychanie powoli i ostrożnie, starając się możliwie najciszej rozsuwać źdźbła. Nie udało mu się to jednak widocznie, bo nagle niedaleko przed nim rozległ się łomot kilku par dużych skrzydeł, rzucił się więc gwałtownie naprzód, ale już nic prócz ciepłego jeszcze leża nie znalazł. Zawiedziony i zły skierował się ku drodze, by zobaczyć co się dzieje z chłopcem. Przekonawszy się, iż idzie on ciągle drogą zanurzył się ponownie w zbożu, lecz tym razem nie napotkał już nic prócz kopca kreciego, ponieważ jednak nie polował na te stworzenia, więc nie zatrzymał się. Chwilę jeszcze szukał i węszył, lecz zorientowawszy się, że wkrótce gościniec skrzyżuje się z polną drogą, pospieszył w kierunku chłopca, by nie musieć potem go szukać. W chwili gdy się wynurzył z łanu, towarzysz jego zbliżający się rzeczywiście do skrzyżowania dróg i on sam spostrzegli nadbiegającego z przeciwległej strony zakurzonego, wychudłego, dużego, czarnego psa. W wilczurze sprężyły się mięśnie w przewidywaniu walki, oko rozżarzyło się żądzą mordu, lecz natychmiast ochłonął z zapału bojowego, gdyż niezawodny instynkt zwierzęcia ostrzegł go, iż ma do czynienia z przeciwnikiem, któremu najdzielniejszy nawet winien się z drogi usunąć — z wściekłym psem. Już zamierzał się cofnąć w dające dobre ukrycie zboże gdy spostrzegł, że przyjaciel jego bądź nie pojął niebezpieczeństwa, bądź zorientowawszy się uległ lękowi, gdyż stał jak przyrośnięty do ziemi na drodze zbliżającego się szybko psa. W zwierzęciu starły się w krótkiej lecz gwałtownej walce instynkt samozachowawczy z miłością do małego przyjaciela. Rozstrzygnięcie zapadło błyskawicznie, uczucie wzięło górę i w chwili gdy pies znajdował się tuż przed chłopcem, wilczur przesadził rów i w dwóch szaleńczych susach runął w milczeniu na przeciwnika całym ciężarem potężnego ciała i mięśni jak wielki, szary pocisk. Pies zbity z nóg piersiami potoczył się w bok w prochu gościńca na kształt czarnej kuli i nim zdołał powstać, na szyi jego zacisnęły się mocarne szczęki. Rozpoczęła się walka okrutna, nieustępliwa, w której ścierało się szaleństwo z doświadczeniem, walka, która mogła się zakończyć tylko śmiercią jednego z przeciwników. Czarny pies charcząc wił się usiłując dosięgnąć przeciwnika zębami, powalić na ziemię ciosami łap. Wilczur świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa, w zupełnym milczeniu ściskał mu gardło, uważając by pies nie mógł unieść głowy przygniecionej do ziemi. Co chwila tylko nieco zwalniał uścisk szyi, by zaraz gwałtownym chwytem objąć większą przestrzeń gardła. Roziskrzone jego oko śledziło bacznie każdy ruch łap przeciwnika, by wczas wykonanym uskokiem uniknąć ich uderzeń. W obłoczkach kurzu wzniecanego przez nie, okręcały się w koło oba psy, czarny rozciągnięty na drodze, szary nad nim, systematycznie i konsekwentnie go dławiąc. Nagle pies zebrał wszystkie siły i w momencie gdy przeciwnik znowu zwolnił chwyt, gwałtownym, nieoczekiwanym rzutem okręcił się naokoło swej osi i żółte jego kły zamknęły się na łapie wilczura. Ten jednak raz jeszcze głębiej chwycił za gardło, raz jeszcze ścisnął potężnie i szczęki psa się otworzyły, język wysunął, ciało przebiegły silne skurcze, by po chwili zapanował nad nim zupełny bezwład. Wilczur przekonawszy się, że przeciwnik nie żyje puścił go, otrząsnął się z kurzu i poszukał wzrokiem przyjaciela. Chłopiec stojąc nad rowem z przerażeniem spoglądał na rozgrywającą się przed nim okrutną scenę. Pies podszedł do niego i przytulił pysk. Dyszał z wysiłku, lecz nie czuł nic, prócz rozpierającej go radości, iż dał małemu człowiekowi największy dowód przyjaźni. Chłopiec osunął się na kolana, objął go za szyję i przycisnął policzek do zakurzonego łba.

— — — — — — — — —

Wciśnięty w najciemniejszy kąt drewutni leżał cicho, odwracając oko od rozsłonecznionej plamy okienka. Wychudłe, zapadnięte jego boki przebiegały co chwila gwałtowne skurcze, język wysunięty z pyska walał się w pyle podłogi. Nie jadł już dawno, miski z jedzeniem i wodą postawione tuż przy zamkniętych drzwiach, były nietknięte. Cierpiał strasznie.

Do skłóconej świadomości psa z trudem dotarł odgłos szlochu, lecz dotarłszy przełamał pancerz obojętności na wszystko co się działo poza nim. Uniósł łeb w kierunku okna. Jednak dopiero po chwili pojął, że widzi w nim zapłakaną twarz przyjaciela. Uderzył ogonem i usiłował jak dawniej sapnięciem okazać radość, lecz z gardła wydobył mu się tylko jakiś dziwny charkot. Głowa chłopca zniknęła, w jej miejsce ukazała się głowa furmana Pawła i lufa tak dobrze mu znanej z polowań na jastrzębie dubeltówki. Wilczur powstał z dziko zjeżonym włosem i złowrogo odsłoniętemi zębami i w tejże samej chwili ujrzał błysk ognia i uczuł gwałtowny cios. Było to ostatnie wrażenie w jego życiu, nie czuł bowiem już swego upadku, nie czuł jak w chwilę potem obejmują go za szyję ramiona przyjaciela, nie czuł łez spadających na skrwawiony łeb.



Nowa encyklopedia żydowska



Opracował: Dr May



Wielki kapłan żydowski, starszy brat Mojżesza,
który zawsze do wszystkich jego spraw się mieszał.
Znany rzeźbiarz; choć tworzył podobno niewiele.
Najbardziej znane dzieło jego „Złoty cielec"
powstało na pustyni, w czas nieobecności
Mojżesza, który tłumił w bracie „złe skłonności"
Bardzo nieśmiały. Podjął się powyższej pracy
pod presją, którą na nim wywarli rodacy.



Dawny okrzyk wojenny dzielnych żydowinów,
z którym biegli do walki gromiąc Filistynów.
Z biegiem lat stracił swoje pierwotne znaczenie
i z kolei oznacza wielkie przerażenie.



Wielki okręt żydowski, który przed wiekami
służył im do przewozu klatek z zwierzętami.
Dowodził nim kapitan bardzo zdolny Noe,
który usposobienie miał bardzo wesołe,
dwóch nicponi synalków i głowę na karku.
Zwierzęta te sprzedawał cyrkom na jarmarku.
Aż raz, gdy mu się zepsuł sterowy aparat
rozbił się na mieliźnie zwanej dziś Ararat.

Model kasy pancernej na skobel zamknięty
gdzie Mojżesz przechowywał ważne dokumenty.

PRZEDMOWA

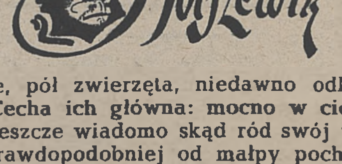
Ponieważ obecna sytuacja sprawia wrażenie, że wskutek nieprzyjaznego zbiegu wypadków, dzielne plemię Izraelskie gotowe całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi, przeto, aby ocalić od całkowitej zagłady, niezliczone skarby samoistnej kultury żydowskiej, autor podjął się dzieła nad siły. Opracował mianowicie niniejszą encyklopedię, w której liczne fakty i zdarzenia nie tylko z doby obecnej, lecz i z zamierzchłej historycznej przeszłości (bez których obraz byłby niekompletny) zebrał, z wielkim nakładem czasu i atramentu, tudzież papieru, gwoli pożytkowi ogółu i większej chwały naszych żydowskich przyjaciół.

Autor zdaje sobie sprawę, że dzieło to posiada liczne braki, lecz nie jest jego winą, iż nie zdołał swą aryjską niedorozwiniętą korą mózgową, ogarnąć całego ogromu genialnej psychiki żydowskiej.

Na zakończenie autor składa serdeczne podziękowanie p. p. Mundkowi, Olkowi, tudzież innym Srulkom i Mośkom, którzy mu w tej pracy oddali nieocenione usługi, udzielając całego szeregu wiadomości (często bezwiednie) z tej nieznanej mu bliżej dziedziny.

Lwów, w lutym 1942.

J. May



Pół ludzie, pół zwierzęta, niedawno odkryci
w Azji. Cecha ich główna: mocno w ciemię bici.
Nie jest jeszcze wiadomo skąd ród swój wywodzą,
lecz najprawdopodobniej od małpy pochodzą,
wedug znanej teorii rabina Darwina
(bolszewik bowiem z twarzy małpę przypomina).
Jak wykazały nowe badania sumienne,
posiadają kulturę epoki kamiennej.
Albowiem dowcip mają niby kamień tępy.
Zamieszkują dzikie, nieznane ostępy.
Wierzą w gwiazdy, podobno też w sierpy i młoty.
Żadnej pożytecznej nie znają roboty.
Usposobienie mają wybitnie łotrowskie.
Posiadają domieszkę znaczną krwi żydowskiej.



Pojęcie bardzo względne, narzucone z góry
będące w zależności od soc-koniunktury.
Mnóstwo imion: Jehowa, Lenin, złoty cielec,
dolar, marka, złotówka oraz innych wiele.



Rabini cudotwórcy w każdym większym mieście,
w Polsce według statystyk było ich coś dwieście.
Zaklinają choroby, zgadują pogodę,
a najlepiej umieją zmieniać wino w wodę.



Owoc pół egzotyczny, mało u nas znany.
Przez żydów bardzo często, bywa używany.

Również rodzaj perfumy pachnącej ponętnie,
którą się żydóweczki smarują namiętnie.

Dalszy ciąg nastąpi



„Orka na ugorze". To drobne żyto i owies, który się na takim stromym zboczu urodzi, wyrośnie z potu tego oracza.

NIEZWYKŁY PRZEMYSŁ

W chińskiej prowincji Szekiang zatrudnia ponad 200.000 ludzi osobliwa gałąź przemysłu. Jest nią sporządzanie z papieru „duchów", które w całych Chinach mają duży pokup. Przemysł ten stoi w ścisłym związku z kultem zmarłych tak bardzo rozpowszechnionym w Chinach. Np. pewna wdowa zamówiła cały dom z papieru tak duży, że można swobodnie wejść do środka, wyposażony we wszelkie meble, jakich używa się w wytwornym domu, nawet telefon znajdował się w środku, a przed domem stało wspaniałe auto z papieru. Nieraz nawet samolot papierowy zamawiają sobie bardziej światowi Chińczycy. Po odbyciu przepisanych rytuałem ceremonii i modlitw pali kapłan te papierowe domy na dziedzińcu świątyni, gdyż według wiary Chińczyków te imitacje rzeczywistych przedmiotów idą jako duchy na tamten świat i służą nieboszczykowi; tak to po śmierci może on mieć wszystkie te wygody, do których przywykł za życia.

W Chinach na niektórych ulicach wielkich miast sprzedaje się za kilka fenigów takie papierowe modele prawdziwych przedmiotów, którymi posługują się Chińczycy w życiu codzienym. Między nimi zwracają uwagę ozdobne pudełka z kartonu przystrojone pięknymi rysunkami wyobrażającymi smoków i kwiaty, wypełnione srebrnymi butami i szatami również z papieru. Dla klientów nie przywykłych do aut i samolotów sprzedaje się modele koni i wozów, które po spaleniu posyłają krewni swym ukochanym zmarłym w zaświaty.

IRONIA LOSU

Mister James Kruck ze stanu Illinois mógł się uważać słusznie za wybrańca losu, gdyż wyszedł cało z kilku wielkich katastrof. Był on jednym z pasażerów Tytaniku, który w dniu 15 kwietnia 1912 roku natrafił na dużą górę lodową koło wybrzeży Nowej Fundlandii i zatonął. 1400 pasażerów zatonęło wtedy. Mister Kruck należał do tych nielicznych, którzy zostali uratowani. W niedługi czas potem cudem zdołał uniknąć śmierci w wielkiej katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się w Stanach Zjednoczonych i której ofiarą padło tysiące ludzi. Podczas wojny znajdował się on na storpedowanym okręcie Lusitania. Znaleziono go na wpół uduszonego, odratowano jednak i przywrócono z powrotem do życia. Otaczała go sława człowieka szczęścia. Pewnego dnia wypadł z okna 3-go piętra i upadł na bal materii wełnianej nie wyrządzając sobie żadnej szkody. Kruck dożył już szczęśliwie 69 lat. Pewnego razu wybrał się na spacer w okolicę swego rodzinnego miasteczka. Chcąc przejść przez mały strumyk zdjął buty, ale zaledwie wszedł do wody zawróciło mu się w głowie i upadł. Mimo że woda nie miała więcej niż 30 cm głębokości, utopił się nim nadeszła pomoc.

SPRZEDAŁ SWE WIĘZIENIE

Przed kilku dniami schwytali żandarmi, w pewnej wiosce w Szwajcarii francuskiej jakiegoś podejrzanego włóczęgę. Jak się wkrótce okazało musiał on mieć niejeden występek na sumieniu. W miejscowości tej nie było żadnego więzienia a więc podejrzanego włóczęgę zamknięto w stojącym pustką domu. Jak wiele okolicznych, miała chata wieśniacza okna zakratowane. Gdy nadszedł wieczór zagadnął włóczęga jakiegoś przechodnia. Powiedział, że go żona niechcący zamknęła w mieszkaniu i prosił o otwarcie drzwi, w których tkwił jeszcze klucz. Na szczęście trafił na człowieka z innej okolicy. Oswobodził on włóczęgę z więzienia i wdał się z nim pogawędkę. Sprytny oszust zaproponował mu w trakcie rozmowy sprzedaż swego domku za 1000 marek, a po pozornym targu zgodził się odstąpić swemu oswobodzicielowi dom natychmiast do dyspozycji, gdy otrzyma 100 marek na rękę. Gdy włóczęga otrzymał pieniądze oddalił się tak szybko jak tylko mógł i już go więcej oko ludzkie nie ujrzało w tej okolicy. Nazajurz, gdy sprawa się wyjaśniła, oszukany nowy właściciel domu i żandarm robili sobie wzajemnie gorzkie wymówki.

ARCYDZIEŁO CHARAKTERYZACJI

Gdy w r. 1754 zmarł poeta Henryk Fielding, przyjaciel jego, malarz Wiliam Hogarth bolał ogromnie nad jego śmiercią. Była ona dla malarza tym boleśniejszym ciosem, gdyż tak się jakoś złożyło, że nie zrobił portretu przyjaciela za jego życia. Wtedy to aktor Dawid Garrick, cieszący się nieśmiertelną sławą dzięki swym kreacjom ról w sztukach Szekspira postanowił pomóc niemogącemu się utulić z żalu Hogarthowi. Pewnego dnia o zmroku zjawił się w atelier malarza Garrick ucharakteryzowany za Fieldinga i naśladując głos zmarłego poety rozkazał przerażonemu nieco malarzowi namalować swój portret. Z błyskawiczną szybkością zabrał się artysta do pracy i w 14 minut szkic do portretu był już gotów. Charakteryzacja Garricka tak do złudzenia przypominała zmarłego poetę, że Hogarth przejęty widokiem zjawy, sądząc, że stał się igraszką swej podnieconej wyobraźni stworzył jeden ze swych najlepszych obrazów. Gdy po jakimś czasie Hogarth pokazywał swym przyjaciołom ukończony już i niezwykle udany portret zmarłego, wszedł aktor do pokoju znów ucharakteryzowany za zmarłego Fieldinga i dał się poznać jako Garrick.

AUTOMOBILE PĘDZONE SIŁĄ NIEWOLNIKÓW

Według sprawozdania znajdującego się w dziełach pisarza greckiego Heliodorosa używali Ateńczycy w obrębie swych świątyń wozów zaopatrzonych w urządzenia wewnętrzne w rodzaju dźwigni, poruszanych przez niewolników siedzących w środku. Konstrukcja tych wozów wykazywała pewne podobieństwo do naszych aut. Historyk rzymski Capitolinus wspomina również o wozach poruszanych przez niewolników o nieco odmiennej konstrukcji. Według niego posiadał kilka takich wozów cesarz rzymski Commodus zamordowany w roku 153 po Chr. Wozy te poruszali siedzący wewnątrz nich niewolnicy, prócz tego wozy te były zaopatrzone w przyrząd służący do mierzenia czasu i przebytej drogi. A mianowicie po każdej przebytej mili wpadał automatycznie kamyk do naczynia metalowego znajdującego się wewnątrz wozu, tak że z liczby kamieni można było wnioskować o ilości przebytych mil.

Rozwód u dzikich ludów

Jesteśmy skłonni uważać rozwód za niezbyt dodatni wynik kultury. Jednak bliższe poznanie dzikich ludów i ich zwyczajów wykazało, że rozwód odgrywa również dużą rolę u szczepów stojących na najniższym stopniu kultury.

Rozwód u dzikich ludów związany jest ściśle z prawem własności, jakie mężczyzna rości sobie do kobiety. Na mocy tego prawa może on wypędzić żonę od siebie, ale przed wykonaniem tego kroku musi się wpierw dobrze zastanowić, gdyż wtedy przepadają bezpowrotnie dla niego koszta wyłożone za nabycie żony, traci dobrą siłę roboczą i naraża się na obrazę jej krewnych. Gdy żona ucieka od męża, los jej wtedy jest nie do pozazdroszczenia. Należy zaznaczyć, że dzieci utrudniają bardzo rozejście się małżonków. U plemion myśliwskich i trudniących się rybołóstwem zmienność warunków życia pociąga za sobą łatwość rozwodów. U Grenlandczyków np. ceremonia rozwodu odbywa się niesłychanie prosto. Wystarczy, że mąż odseparuje się wieczorem od żony, nie musi przy tym mówić ani słowa. Kobieta wie, że dla niej wybiła już godzina rozstania. Zbiera rankiem po cichu swe rzeczy i wraca do rodziców. Dzieci, a zwłaszcza męscy potomkowie nadają małżeństwu większą trwałość.

U południowo-afrykańskiego szczepu Bargdama rozwód odbywa się również bez wielkich formalności, ale przezorny małżonek omawia wpierw ze starszyzną tę sprawę przy świętym ogniu, a kobieta, która chce opuścić swego męża zapewnia sobie wpierw zgodę swych krewnych. Nie rzadko przychodzi do pogodzenia się małżonków. Należy zaznaczyć, że propozycja zgody wychodzi zawsze od męża, najczęściej wtedy, gdy jakiś inny mężczyzna pragnie się ożenić z jego byłą żoną. U wielu jednak dzikich ludów małżeństwo jest bardzo ścisłym związkiem trwającym przez całe życie. Zbiegłą żonę sprowadza mąż przemocą korzystając przy tym z pomocy swych towarzyszy z tej samej wsi i wprowadza ją do swego domu przy dźwięku trąb i śpiewu. U ludów stojących na nieco wyższym szczeblu kultury pretensje żony do swej własności utrudniają znacznie rozwód. Mąż może wtedy dopiero odepchnąć ją od siebie, gdy zwróci jej posag, a nawet niekiedy musi wypłacić jej pewne odszkodowanie. Na wyższych stopniach kultury zaczynają się ludzie zastanawiać nad przyczyną i uzasadnionym pretekstem do rozwodu. Tu więc wysuwa się już zagadnienie winy. Jako uzasadnione powody żądania rozwodu są uznane ogólnie: niewierność, bezdzietność, popełnienie jakiejś zbrodni, niekiedy również kalectwo i wady charakteru. Kobiecie zezwala się na rozwód, gdy mąż ją źle traktuje, albo zaniedbuje, albo prowadzi zły tryb życia, lub też dłuższy czas jest nieobecny. Zazwyczaj chroni się kobieta w takich wypadkach do domu rodzicielskiego. U niektórych szczepów można rozwiązać małżeństwo za obopólną zgodą. Rozwód odbywa się zazwyczaj bez formalności. O losie dzieci decydują wtedy zwyczaje przyjęte w danym plemieniu. Małe dzieci z reguły pozostają przy matce, choć ojciec może je wziąć do siebie, gdy wyrosną już z pierwszego dzieciństwa. W systemie matrymonialnym mężczyzna opuszcza po rozwodzie dom swej żony i wraca do swej rodziny tj. do swej matki i sióstr. Spotyka się również u dzikich ludów formy małżeństwa, które bardzo łatwo można rozwiązać jak np. małżeństwo zawierane tylko na pewien czas albo zawierane za pewną opłatą czynszową przez podróżnych w różnych miejscach ich chwilowego pobytu. Tu należy również małżeństwo na próbę, które ma związek z rozmaitymi pretensjami związanymi z narzeczeństwem lub też z odsłużeniem ceny, jaką ma zapłacić narzeczony u teścia za żonę.



„Więc powiadasz, duszyczko, że umarłaś stojąc w ogonie? Dobrze, stań sobie tam w tyle“. (Tout et Tout)

— Dzień dobry — mówi jakiś nieznajomy pan, — czy potrzebuje pani proszku na owady?

— Nie — odpowiada gospodyni, — u mnie nie ma robactwa.

— Tak? No to może mógłbym obejrzeć pokój który ma pani do wynajęcia.

*

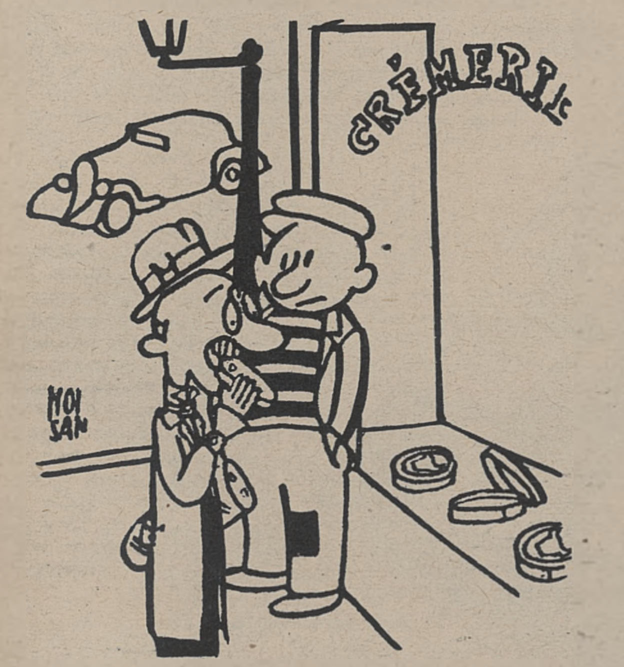
Pewien wieśniak w 83 rocznicę swych urodzin poszedł do spowiedzi. Spowiadał się przeważnie z przygód miłosnych i różnych bójek.

Zdziwiony ksiądz pyta: — Kiedy to było dziadku?

— Przed 50 laty proszę księdza.

— Dlaczegoż dziś się z tego spowiadasz?

— Bo to tak przyjemnie wspominać.



„Cóż pan tu tak stoi i zajada się suchym chlebem?“
„Widzi pan, gdy patrzę na ten ser, zdaje mi się, że jem chleb z serem. Więc potem patrząc na kawałek mydła do golenia ogolę się bez mydła“. (Tout et Tout)

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 6 (37)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 6 (37):

J. A. Ros („Aftonbladet“ 1900).

Czarne: Kd4, Ha6, Wh2, Sa8f2, piony: a5, e3, f7, g6, g5 (10).

Białe: Kf8, Hc2, Wb6, Gd5g7, Sf6, pion: d6 (7).

3-chodówka. 7+10=17.

Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 6 (37).

Th. C. L. Kok („Tijdschr. v. d. Nederl. Schaakbond“ 1939).

Czarne: Kb8, Gd7, Se4, piony: a3, b2 (5).

Białe: Kb1, Hd1, piony: a2, b6, b7, h2 (6).

Końcówka (+) 6+5=11.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 5 (36) (Aleksandrow): 1. W–d1 I. 1... Wh 2. W×d4 i 3. ×. II. 1... W–g4 (G–g7) 2. S–d6 W–g7 3. G×d4. ×. III. 1... W–f4 (G–f6) 2. W–d6 W–f6 3. G×d4. ×. IV. 1... W–e4 (G–e5) 2. S–b6 W–e5 (G–d6) 3. G×d4 (S–d7) ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 5 (36) (Rinck): 1. c6 d×c6 2. d×c6 S–f4 3. S–g5! f×g5 4. S–c5! d×c5† 5. K–e5! S–d3† 6. K–e6! (6. K–d6? S–b2 7. c7 S–c4† po czym S–b6) S–f4† 7. K–d6! i wygrywa.

B. DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 70 (73)

Białe: Sämisch — Czarne: Ernst

grana w turn. o mistrz. Berlina 1935

Nieprz. gambit hetnmaa

1.	c4	c5	9.	K×d1	Sb–a6
2.	S–f3	S–f6	10.	G–e3	G–e6
3.	d4	c×d4	11.	G–c4	W×d8†
4.	S×d4	d5	12.	K–e2	S–c2
5.	c×d5	S×d5	13.	G×e6	G×a3
6.	e4	S–b4	14.	S×a3	S×e3
7.	S–a3	e5	15.	G–h3	
8.	Sd–b5	H×d1†?			

Czarne poddały się.

PARTIA Nr. 71 (74)

Białe: Prins — Czarne: Iwanow

grana w turnieju B w Yarmouth 1935

Obrona Caro—Kann

1.	e4	e6	7.	G×b4	H×e4†
2.	c4	c6	8.	G–e2	S–a6
3.	S–c3	d5	9.	G–d6!	S–e7
4.	d4	d×e4	10.	S–f3	f6
5.	S×e4	G–b4†	11.	0–0	K–f7
6.	G–d2	H×d4	12.	G–d3	

Czarne poddały się.

— Urodziłem się w tym domu na pierwszym piętrze. A pan gdzie?

— W lecznicy.

— Jakie to smutne! A co panu brakowało?

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Co się dzieje z naszym przyjacielem Karolem?

— Ach, on jeździ dziś po całych dniach z kieszeniami pełnymi pieniędzy.

— Co mówisz! Czy odziedziczył jaki bogaty spadek?

— Nie, został konduktorem tramwajowym.

*

— Na kogo wczoraj wieczór twoja żona tak krzyczała?

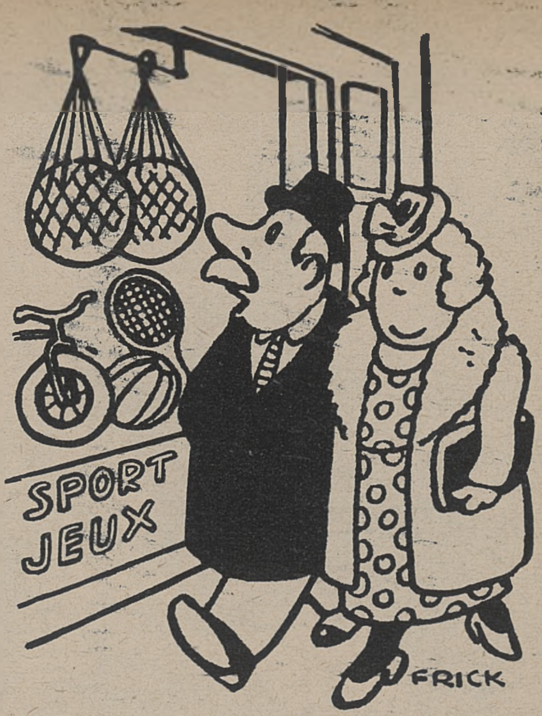
— Na psa.

— Biedne zwierzę. Słyszałem, że mu chciała odebrać klucz od bramy.

*

— Lekarz: — Mąż pani już nigdy nie będzie mógł pracować.

— Czy mogę mu to zaraz powiedzieć, panie doktorze? To go uzdrowi.



„Czy to właściwie prawda, że nie można dostać biustników?“ (Tout et Tout)

— Jak ci się podoba moja nowa suknia Janko. Dostałam ją kiedy skończyłam 20 lat.

— Ale dobrze się nosi!

*

— Panno Kasiu, czy pani spełni me życzenie? Czy chciałaby pani zostać słonkiem mego życia?

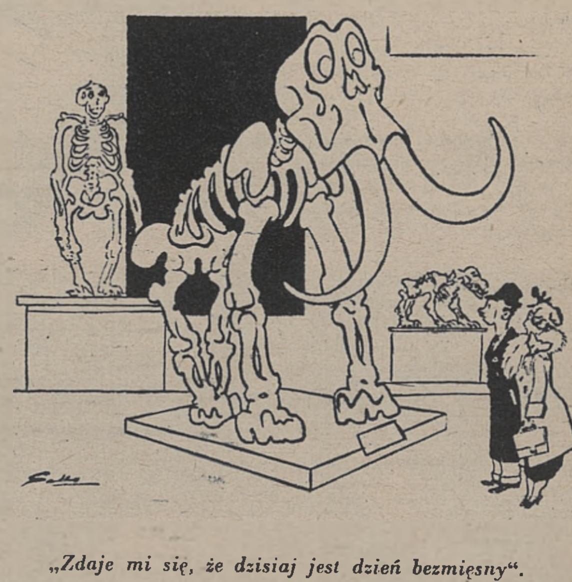
— Ależ bardzo chętnie, byłabym bardzo szczęśliwą, gdyby pan był ode mnie oddalony o 150 milionów kilometrów.

*

— Tego co mnie dziś spotkało, nie życzyłbym nigdy memu największemu wrogowi.

— Czy miałeś dziś jakąś przykrość?

— Żadną przykrość, wygrałem 1000 złotych na loterii.



„Zdaje mi się, że dzisiaj jest dzień bezmięsny“. (Tout et Tout)

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

UWAGA! FOTOAMATORZY!

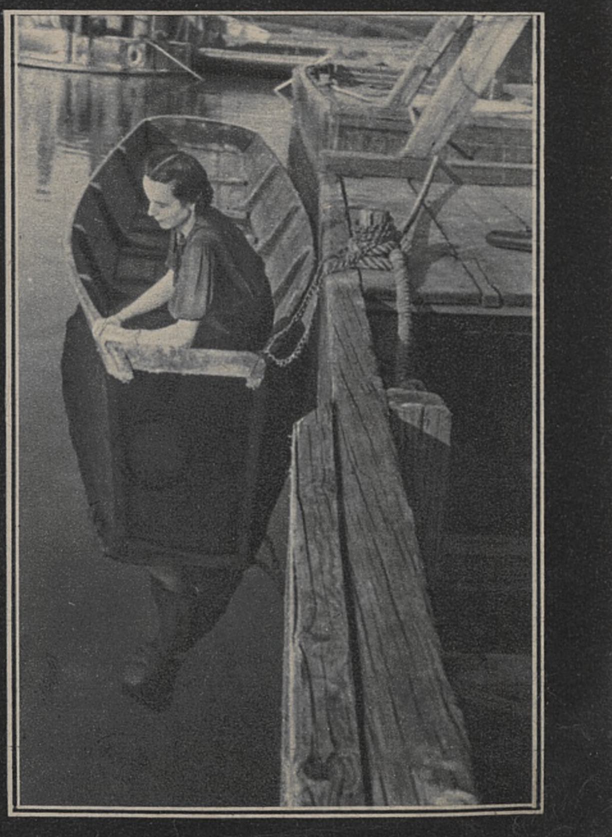


„PRACZKA“

Już raz co prawda zamieściliśmy podobne zdjęcie, lecz tym razem jest ono jeszcze ładniejsze i lepsze pod względem fotograficznym. Pierwsze ukazało się w nr. 22 ub. r. i miało nawet podobne tło — płot i drzewa. O ile jednak na tamtym zdjęciu poznać można było, że praczki zdawały sobie sprawę, że przed nimi stoi fotograf, o tyle to nasze zdjęcie jest przede wszystkim naturalne. Widać to z całej postawy praczki, zajętej robotą, widać z jej ruchów, ze zgięcia nóg i fałd spódnicy i bluzki. Jeżeli p. A. Żebrowski, z Krasnegostawu, który nam to zdjęcie nadesłał, ustawił je, to uczynił to w sposób doskonały. Apar. Agfa Isolette, czas 1/100, przysł. 8.

„W ŁÓDCE“

Również i kilka zdjęć na wodzie już pokazaliśmy w naszym kąciku. Żadne jednak, mimo że były dobre, nie miało takiego doskonałego odbicia w wodzie. Prosimy przyjrzeć się bliżej! Przecież zupełnie wyraźnie widzimy we wodzie drugą łódź, drugą postać i drugi łańcuch, którym łódź jest przyczepiona. To właśnie zdjęcie może być przykładem, jak należy fotografować odbicia we wodzie. Poza tym z całego obrazka bije nastrojowość, mimo że nie ma tu właściwie niczego nadzwyczajnego, i dobra technika fotograficzna. Nadesłał p. W. Żyła z Bogucic k. Bochni. Apar. Weltix, błona Agfa.





Władysław Walter i St. Łapiński w skeczu „Klops i Ska" w rewii „Klops z gwiazd" w teatrze „Niebieski Motyl." Wł. Walter każdym niemal powiedzeniem wywołuje na widowni niemilknące brawa i huragany śmiechu zarówno w „Domu Handlowym Klops i Ska" jak i w przedmieścianych „Zaręczynach."

Fot. Zajączkowski

Fot. Borek



Koniec aktu pierwszego komedii Lichtenberga „Mecz małżeński", wystawionej w ostatnich dniach marca w Starym Teatrze w Krakowie. Hanna (Maria Sariusz-Wilkoszewska), jej mąż, literat, Bop Sturm (Czesław Strzelecki) i Marlena, sekretarka i przyjaciółka męża (Lidia Kownacka) tworzą tu „trójkąt" małżeński różniący się tym od zwykłego trójkąta małżeńskiego, że zamiast przyjaciela żony mamy tu przyjaciółkę męża. Jak to jednak poznać można z miny męża, czuje się on tu potrosze jak „pies w kręgielni" i zaczyna doskonale spostrzegać śmieszność sytuacji, w którą sam się wplątał. Nieszczęśliwy! Gdy chodzi o kobietę, nawet najlepsi przyjaciele potrafią się stać wrogami. Mogłoby się to i tu przydarzyć, gdyby piłkarz Stopperl (Aleksander Gajdecki) nie był tak szlachetnym piłkarzem i osobistego szczęścia nie umiał poświęcić dla ukochanej kobiety. A w mężczyźnie, nawet wtedy, gdy sam staje się niewierny, odzywa się natychmiast zazdrość, skoro tylko spostrzeże, że i jego żona może być przedmiotem miłości drugiego mężczyzny. I właśnie w akcie drugim widzimy tę nieprzyjaźń dwóch mężczyzn, którzy nawet postawami zdradzają swoją wrogość. (Zdjęcie u dołu).



Dwa tygodnie temu popularna pieśniarka Hanka Brzezińska obchodziła swego rodzaju jubileusz. Od dwóch lat bowiem występuje p. Hanka w każdą niedzielę na porankach w „Bodedze", gdzie nazwaną została przez wielbicieli jej talentu „Królową piosenki". Ta czarująca artystka obdarzona przyjemnym brzmieniem i rozległą skalą głosu: od wysokiego sopranu do niskiego altu, w zupełności na ten tytuł zasługuje.
Obok jubilatki wystąpili na koncercie w „Bodedze" znani piosenkarze: M. Fogg, K. Hanusz i Z. Rakowiecki.



Inżynier Fanti (Stefan Drewicz), którego życie prywatne nie przedstawiało się zbyt różowo, — dopomagała do tego jego przyjaciółka — zaopiekował się „Gałgankiem", właśnie dlatego, że widział całą moralną wyższość tej dziewczyny zapomnianej przez dobry los. Szlachetność serca „Gałganka" i gorące, najczystsze jakie może być, uczucie dla opiekuna, stają się dla niego osłodą i nagrodą za przygarnięcie dziewczyny.
Na zdjęciu (na lewo) widzimy właśnie scenę pożegnania inżyniera z Gałgankiem. Fanti wyjeżdża na Sycylię, gdzie zacznie budować zaprojektowaną przez siebie kolej, co zapewni mu szczęśliwą przyszłość z Gałgankiem.

„Gałganek" (Wanda Żeromska) odnosi inżynierowi Fanti bieliznę z prania i przekonuje się w trakcie rozmowy z inżynierem, że nie wszyscy ludzie są źli. Ponieważ sama jest dobra, a widzi, że inżynier jest w kłopocie, chce mu pomóc.





Ze scen Krakowa i Warszawy

Ostatnie dwa tygodnie zaznaczyły się w krakowskim życiu teatralnym żywszą działalnością, bo prawie bezpośrednio po sobie wystawione zostały dwie sztuki. Tydzień przed Wielkanocą miała publiczność krakowska sposobność oglądać na scenie „Mecz małżeński", komedię Lichtenberga, w czasie Świąt Wielkanocnych zaś drugą komedię „Gałganek" Nicodemiego. Zarówno „Mecz małżeński" jak i „Gałganek" wypadł doskonale dzięki bardzo starannej reżyserii i dobrej grze artystów. W „Meczu małżeńskim", gdzie zasadniczym problemem jest pytanie „czy mężczyzna może kochać dwie kobiety" — pytanie zresztą nierozstrzygnięte — poszczególne role oddane zostały z wnikliwością i zrozumieniem typów. Oczywiście dają poszczególne role większe lub mniejsze pole do popisu, trzeba jednak podkreślić, że artyści wypracowali każdą bardzo dobrze, tworząc tak w jednej komedii jak i w drugiej doskonałą całość.

„Gałganek" — to sztuka, w której na czołowysunąć się może duet aktorski. I tak też było ostatnio. „Gałganek" p. Wandy Żeromskiej wzruszał i brał po prostu swoją niewinnością i prawdziwą etyką dziwną w istocie wychowanej właściwie na ulicy. Równie szlachetną postacią sztuki był inżynier Fanti, młody opiekun Gałganka. P. Stefan Drewicz, jakby do tej roli predystynowany, stworzył z p. Żeromską prawdziwy duet gry aktorskiej. Pozostałe role, stanowiące niejako tło dla tych dwóch postaci, również przyczyniły się do tego, że publiczność wychodziła wzruszona i zadowolona. Pomijając w tej chwili bardzo staranną reżyserię obu sztuk, dbałość o dekoracje — co należy jeszcze specjalnie podnieść — i samą grę wszystkich pozostałych aktorów, którzy typ swój potrafili oddać bez zarzutu, trzeba jeszcze powiedzieć, że wybór takich właśnie komedii, w których kryje się dużo głębszych myśli i które zmuszają widza do zastanowienia się nad wieloma zagadnieniami społecznymi i czysto ludzkimi należy zapisać na szczególne dobro tych, którzy sztuki wybierają. Publiczność jest im za to na pewno wdzięczna, i należycie ocenia to poważne traktowanie jej oraz wysiłek, by mogła usłyszeć dobre żywe słowo. Można powiedzieć, że teatr krakowski, spełnia zadanie teatru dobrze: dostarcza rozrywki i — co ważniejsze porusza głębsze struny duszy ludzkiej.

Teatralna Warszawa zaś jest pod znakiem rewii i to wiosennych. Teatr „Kometa" daje obecnie rewję „Wiosna w Komecie", teart „Maska" — „W promieniach słońca" i „Miraż" — „Ku-ku-ryku". Rzecz jasna że główne pozycje w tych rewiach zajmuje stronă wokalna i choreograficzna, przy czym wybijają się raz po raz nowi artyści oraz zachwycają publiczność już znani, mający wyrobioną markę. Szczegóły z teatrów warszawskich — później. P.